

## ZJAZD SYNCHRONICZNY

Możliwość zjeżdżania równocześnie z partnerem (każdy na jednej żyłce) jest dla wielu wspinaczy bardzo kusząca, ale zapał do zjazdów synchronicznych skutecznie studzi ryzyko spowodowania własnym błędem upadku partnera. Pół biedy, jeśli będzie to kilkumetrowy lot w parku wspinaczkowym – wtedy tracimy niewiele, a nawet zyskujemy: cenne doświadczenie. Błędy zdarzają się jednak także i tam, gdzie absolutnie nie ma na nie miejsca, co niejednokrotnie kończy się śmiercią<sup>1</sup>. W górach za wszystko trzeba płacić, a ceny są wysokie: nasze zdrowie i życie.

Jeden z moich współpracowników z Komisji Bezpieczeństwa DAV nie chciał z początku uwierzyć, że po odciążeniu liny przez jednego ze zjeżdżających równocześnie partnerów, musi dojść do upadku drugiego. Dyskutowaliśmy zawzięcie na temat równowagi i konsekwencji jej braku na dwóch końcach liny. Kolega nie dał się przekonać (na jego usprawiedliwienie dodajmy, że nigdy nie próbował zjazdów synchronicznych, a zawodowo nie miał zbyt wiele wspólnego z techniką), zaproponowałem mu więc wspólny zjazd. Wybraliśmy do naszego eksperymentu wieżę wspinaczkową na monachijskiej wyspie Praterinsel, gdzie miała wówczas swoją siedzibę Komisja Bezpieczeństwa. Z wieży tej korzystaliśmy często, przeprowadzając różne doświadczenia i testy. Teren wokół jest wysypany żwirem i upadek z niewielkiej wysokości nie powinien mieć większych konsekwencji. Rozpoczęliśmy zjazd równocześnie, ale ja po chwili przyspieszyłem, żeby znaleźć się na dole jako pierwszy. Chciałem, żeby mój partner poczuł zagrożenie na własnej skórze. Kiedy skończyłem zjeżdżać i odciążyłem linę, kolega oczywiście pacnął na ziemię koło mnie. Przekonałem go.

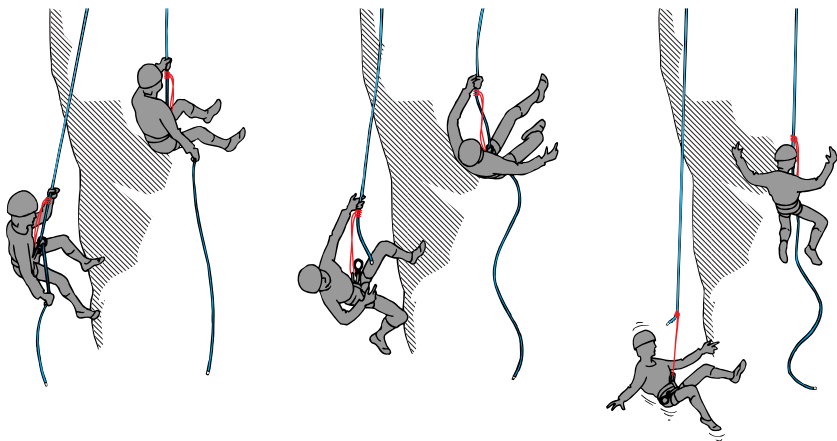


Synchronicznie od samego początku...



...do samego końca

<sup>1</sup> Por. t. I, str. 146.



### Niebywale szczęście w nieszczęściu

Trzeba przy tym zaznaczyć, że błędu polegającego na nierównym obciążeniu obu żył należy unikać w każdym momencie zjazdu – od samego początku, aż do momentu, kiedy obie osoby staną z powrotem na pewnym gruncie. Partnerzy muszą zacząć zjeżdżać (czyli obciążać linę) dokładnie w tym samym momencie – synchronicznie. Jeśli linę obciąży tylko jeden z nich, natychmiast przypląci to upadkiem. Tę prawidłowość odczuwamy już podczas pierwszej próby zjazdu synchronicznego. Niby proste i logiczne, a jednak wciąż zdarzają się błędy



### Uratowani dzięki błędowi

Jeśli z opresji spowodowanej jednym błędem uratuje nas popełnienie drugiego, to możemy mówić o niezwykłym szczęściu czy wręcz cudzie. Właśnie taki cud zdarzył się podczas synchronicznego zjazdu w kominie Roter Kamin na skałach Totschlagwänden w rejonie Grazer Bergland.

Dla zwiększenia bezpieczeństwa obaj wspinacze wpięli się w linę dodatkowo za pomocą pętli prusika, ale zrobili to nieprawidłowo nad przyrządami zjazdowymi (!), zamiast pod nimi. I to właśnie ten błąd ocalił im później życie. Kiedy bowiem jeden z partnerów wyjechał z liny<sup>1</sup>, nie poleciał w dół wyłącznie dzięki temu, że prusik zacisnął się odpowiednio mocno na jej ostatnich centymetrach. Gdyby pętla była umieszczona „regulaminowo”, mielibyśmy do czynienia z ponad 100-metrowym upadkiem. I to obu zjeżdżających.



Prusik stał się wybawieniem dla obu wspinaczy

### Podobne szczęście ...

... mieli dwaj młodzi wspinacze, którzy zjeżdżali synchronicznie na jednej z tras zjazdowych

<sup>1</sup> Na której końcu zapomniał zawiązać węzła (przyp. tłum.).

wych na skałach Brunntalwänden w rejonie Grazer Bergland. Co się wydarzyło?

Kiedy jeden z partnerów stanął na dolnym stanowisku, odruchowo odciążył linę, co dla jego kolegi (wciąż będącego w powietrzu) skończyło się upadkiem – na szczęście tylko z 8 metrów i na gęsty, kolczasty krzew, który powstrzymał dalszy lot. Poza niewiarygodną liczbą zadrapań i bolesnym siniakiem na tylnej części ciała (z powodu którego przez kilka dni nie mógł siedzieć), nie doznał żadnych obrażeń. Gdyby nie zawisnął na krzaku, nieuchronnie spadłby dalej, pociągając za sobą linę i pozbawiając jej tym samym partnera, który w ten sposób utknąłby w ścianie. Skały Brunntalwände są odosobnione i dość rzadko odwiedzane, w dodatku otoczone lasami i niedostępne dla wzroku, a to oznacza, że sprawca wypadku musiałby bardzo długo wołać o pomoc i nie wiadomo, czy w ogóle zostałyby usłyszany.

### Rekonstrukcja wypadku

Kiedy śmiertelnemu wypadkowi ulega cały zespół, ustalenie przyczyn zdarzenia bywa trudne.

Latem 1999 roku na szczycie Geiselstein w Alpach Ammergawskich zginęło dwóch doświadczonych wspinaczy. Ich upadek został przypadkowo zaobserwowany z daleka. Niestety, kiedy ratownicy dotarli na miejsce, obaj mężczyźni już nie żyli. Jeden miał ósemkę przypiętą do uprząży, ale nie był wpięty do liny. Tę znalezione w całości przy drugiej ofierze, z półwyblinką zawiązaną prawie dokładnie w połowie długości na wpiętym w uprząż karabinku (por. rys.). Pętle asekuracyjne obu wspinaczy były prawidłowo przypięte do uprząży. Wszystko razem sugerowało, że do wypadku doszło podczas próby zjazdu synchronicznego, a przebieg zdarzeń wyglądał najprawdopodobniej następująco: wspinacz wyposażony w ósemkę zaczął zjeżdżać jako pierwszy, podczas gdy drugi, korzystający

z HMSa, czekał przy stanowisku i obciążył linę, zapewniając partnerowi przeciwwagę (zwykle zjazd synchroniczny stosuje się dla zyskania na czasie, w tym układzie nie było o tym oczywiście mowy). Wspinacz z ósemką musiał wyjechać z liny (brak zabezpieczającego węzła na końcu) i spaść, pozbawiając tym samym partnera przeciwwagi i powodując jego upadek (razem z liną).

### Podwójne obciążenie

Podczas równoczesnego zjazdu dwójga partnerów, punkt zjazdowy poddawany jest dwukrotnie większemu obciążeniu, niż kiedy zjeżdża tylko jedna osoba. To logiczne, ale niestety wielu wspinaczy zdaje się o tym nie pamiętać. Siły oddziałujące na punkt zjazdowy podczas zjazdu synchronicznego przekraczają 3 kN (ok. 300 kG), a przy szczególnie dynamicznych zjazdach nawet 4 kN (ok. 400 kG). Jeśli więc nie mamy akurat do czynienia z solidnym spitem, powinniśmy się najpierw poważnie zastanowić, czy nasz punkt zjazdowy wytrzyma takie obciążenie.

W kwietniu 1982 roku doszło do podwójnego śmiertelnego wypadku na pn.-zach. grani Trausteinu (szczyt w Górnej Austrii). Dwóch braci odpadło podczas zjazdu synchronicznego i poleciało 150 metrów w dół. Nie wytrzymał punkt zjazdowy – hak typu samoróbka. Jeden z braci zginął na miejscu, drugi – na skutek odniesionych obrażeń – zmarł w szpitalu.

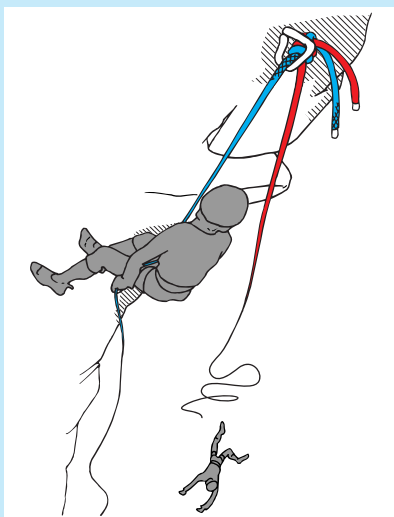
Pod koniec stycznia 1994 roku, francuski przewodnik prowadził w Stubai kurs wspinaczki lodowej dla zaawansowanych. Razem z czterema innymi Francuzami wspinali się pokrytą lodem, długą na kilka wyciągów, stromą rynną w rejonie doliny Wipptal. Rozpoczęli wspinaczkę dość późno – około 14:00 – i kiedy przyszło do zjazdu rynną, było już ciemno. Do ostatniego stanowiska zjazdowego dotarli dopiero około 19:30, czyli już w kompletnych ciemnościach. Na

**Co robić?**

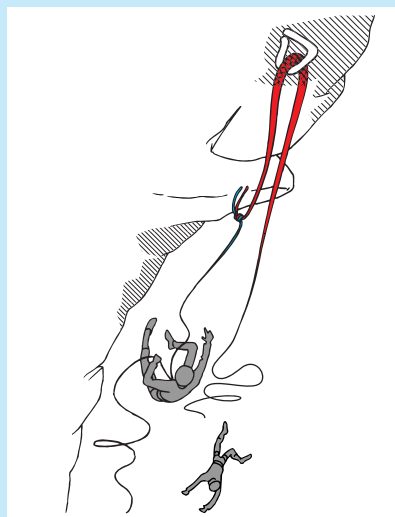
Najpierw przemyślimy, czy dla minimalnej oszczędności czasu (rzędu kilku sekund, por. t. 1, str.146-147) rzeczywiście warto ryzykować. Jeśli uznamy, że tak, to korzystajmy wyłącznie z pewnych punktów zjazdowych.

Żeby zabezpieczyć się przed upadkiem, gdyby nasz partner niespodziewanie odciążył linę, możemy się do niej dodatkowo przywiązać prusikiem (poniżej ósemki). I koniecznie pamiętajmy o węzłach na końcach liny!

Istnieje jeszcze sztuczka, dzięki której jeden ze zjeżdżających (niestety tylko jeden) może uratować skórę, kiedy jego partner wypuści lub w inny sposób odciąży linę. Trik działa przy spełnieniu dwóch warunków: ucho haka zjazdowego musi być odpowiednio ciasne i musimy zjeżdżać na dwóch połączonych odpowiednio grubym węzłem linach. Węzeł, dzięki temu, że nie przejdzie przez ucho haka, może uratować tego ze zjeżdżających, który znajdzie się po jego przeciwnej stronie (por. rys.). Najlepiej jednak, żeby miejsce łączenia lin znajdowało się jak najbliżej haka – wtedy partner tracący nagle przeciwwagę nie polecą najpierw w dół, ryzykując wypuszczenie liny na skutek siły uderzenia lub szoku.



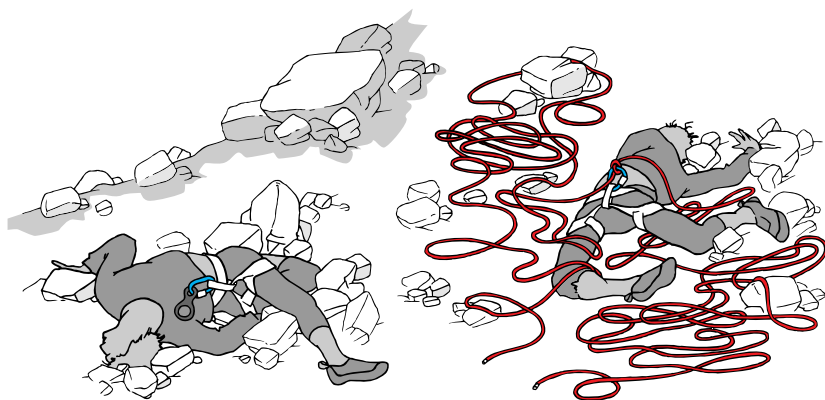
Tak przeżyje przynajmniej jeden...



... tak niestety żaden

miejscu przewodnik znalazł dwa połączone pętlą haki i – jak głosi protokół powypadkowy – sprawdził ich wytrzymałość. Żeby zyskać na czasie, wspinacze postanowili zjeżdżać po dwóch, synchronicznie. Pierwsza para ruszyła, a pozostali czekali na swoją kolej, przypięci asekuracją na stanowisku zjazdowym. Niestety podwójne obciążenie okazało się zbyt duże i obaj zjeżdżający ru-

nęli w dół, pociągając za sobą resztę zespołu. Wspinacz, który był najniższy, spadł z wysokości 15 metrów, najdłuższy lot wyniósł 90 metrów. Na szczęście w dolnym odcinku rynnka była już mniej spadzista, a teren pod nią jeszcze bardziej łagodny, dlatego zjeżdżający (którzy odpadli na najmniejszej wysokości) nie odnieśli żadnych obrażeń. Dzięki temu mogli zaalarmować służby ra-



Jak mogło do tego dojść?

townicze. Pozostalej trójce również udało się przeżyć.

Prokuratura wszczęła postępowanie przeciwko przewodnikowi, zostało ono jednak umorzone, ponieważ oskarżony udowodnił przed zjazdem sprawdził czy oba haki siedzą mocno w skale.

W obu wypadkach możemy jedynie spekulować, czy punkty zjazdowe wytrzymałyby obciążenie związane ze zjazdem jednej osoby. Jedno jest pewne – kiedy mamy do czynienia z niepewnym hakiem zjazdowym, lepiej nie ryzykujemy zjazdu synchronicznego.